KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 3. Czwartek, 1-go Czerwca, 1899. Rok IV.

Ostateczna odpowiedź delegacyi filipińczyków.

Przy odejściu oświadczono delegatam filipińskim względem zawieszenia broni, że nie mają poco wracać ponownie, jeżeliby nie mieli donieść o bezwarunkowem poddaniu się. Rząd Stanów Zjednoczonych uznaje za bezowocne rozprawianie z delegatami rewolucyonistów i prezydent przychodzi do przekonania, że poddanie się rewolucyonistów musi być wyegzekwowane; ubolewa on nad tem, iż nie może popreć optymistycznych poglądów Schurmana, przewodniczącego komisyi pokojowej. Ten ostatni zapewniał już na początku wojny z powstańcami, że prosić będą o pokój, co jednak okazało się ułudnem. Rząd więc zamierza wysłać większą liczbę wojska na Filipiny.

NIEDOSTATECZNA ILOŚĆ WOJSKA.

Zeszłotygodniowe wypadki na Filipinach wykazały, że do skutecznego owładnienia tego archipelagu potrzeba większej liczby wojska niż ta, którą obecnie dysponuje jenerał Otis. Siła bowiem dotychczasowa armii amerykańskiej jest wprawdzie dostateczną do pokonania nieprzyjaciela, lecz nie wystarcza do utrzymania i obronienia zajętych punktów strategicznych. Nieprzyjaciel nie wdaje się bowiem w bitwy na otwartem polu, lecz przeciwnie unika ich, a walczy tylko z poza murów i z poza drzew, ukrywając się w lasach w małych oddziałach. Znając zaś dokładnie położenie kraju, uchodzi jedną stroną, a powraca drugą i zajmuje napawrot utracone stanowisko, gdyż je zastaje nie obsadzone załogą. Chcąc zaś na każdem zajętem miejscu zostawiać załogę, potrzeba koniecznie liczniejszej armii, niż dotychczasowa pod wodzą jenerała Otis. Sposób wojowania, jakiego się trzymają Filipińczycy, jest więc tego rodzaju, iż mimo ustawicznie ponoszonych przez nich klęsk może przeciągnąć wojnę w nieskończoność. Chcąc zaś skutecznie walczyć z nimi, potrzeba koniecznie pomnożyć liczbę wojska i obsadzić załogami miejscowości, raz zajęte.

BOHATER Z POD MANILI PRZYCHODZI DO SIŁ.

Od czasu przybycia admirała Dewey do chińskiego portu Hong Kong 23 maja ma się tenże znacznie lepiej, odmawia jednak skutku wszelkim zaproszeniom na uroczystości; nie pełni też żadnej służby i zamierza dłużej w Hong Kong pozostać z uwagi, iż tam z powodu wysokiego położenia chłodniejsze jest powietrze, niż się spodziewać może na całym obszarze Oceanu Indyjskiego. Czas odjazdu Olympii z chińskiego portu jest więc niewiadomy. Wiadomo natomiast, iż ma zamiar zawinąć na środziemnem morzu do greckiego portu Pireus celem odwiedzenia króla greckiego.

Podstępne postępowanie

FILIPIŃSKICH REWOLUCYONISTÓW.

Ich barbarzyństwo stwierdzone świeżymi wypadkami.

Niejaki Aleksander Curtes, szeregowiec 4 pułku piechoty, opisuje w liście torturę, jakich się filipińscy powstańcy dopuścić mieli na zajętych do niewoli amerykanach.

Zwłoki dwóch ludzi, ujętych przez rewolucyonistów, znaleziono wedle tegoż opisu następnego dnia w krzakach z powykrawanymi językami i porąbanymi nogami. Żołnierze tego pułku postanowili skutkiem tego nie pardonować żadnemu powstańcowi — mówią, że dobry filipińczyk jest tylko nieżywy.

Przy naprawie przewodu telegraficznego w Escalante strzelali powstańcy do amerykanów, wywiesiwszy po przednio białą flagę dla przywabienia na ląd przybyłych na okręcie. Zaatakowani zdra dziecko rzucili się wpław ku okrętowi, uchodząc przed kulami, które jak grad padały wokoło nich. Ujętych kilku żołnierzy malajskich mieli rebelanci posiekać w kawałki.

KRÓLESTWO PRZECIW SOBIE NA FILIPINACH.

Jedno plemię filipińskie oświadcza gotowość walczenia przeciw drugiemu. Jenerał Mc Arthur oświadcza się za użyciem plemienia Macabebów przeciw Tagalom na Filipinach. Delegacya Macabebów zapewniła tego jenerała o swem przyjaznem usposobieniu dla Amerykanów i prosiła o obronę przeciw Tagalom, a raczej o udzielenie im broni do odpierania ich napadów na osady Macabebów. Dotychczas służyli ci ostatni Amerykanom za szpiegów. Na próbę nowych przyjaciół zamierza jenerał Mc Arthur uzbroić 100 takowych, a w razie okazania się ich użyteczności przyjąć i większą liczbę do służby. Jenerał major Otis wystosował odezwę do ochotników względem pozostania tychże na dalszych 6 miesięcy w służbie.

REZULTAT KONGRESU PRZECIW TUBERKULOZIE.

27. maja zakończyły się posiedzenia i obrady kongresu przeciw tuberkulozie wyra żeniem nadziei, że tę chorobę powiedzie się kiedyś zwalczyć mistrzom sztuki lekarskiej tudzież vivatami na cześć prezesa kongresu, księcia Raciborskiego i cesarzowej Augusty Wiktoryi. Jeżeli i kongres pokojowy w Hadze zakończy się takimi samymi vivatami na cześć cesarza i prezydenta kongresu, to będzie można mieć nadzieję, że i wojny tak samo długo jeszcze będą trapiły ród ludzki jak i tuberkuloza.

Zjazdy w ładnych salach są teraz w modzie; ciekawość czyby też można dzisiaj bez kongresu wynaleźć środek zaradczy stanowczo na jakąkolwiek dolegliwość ludzkości.

Rozporządzenie

WZGLĘDEM ADMINISTRACYI WOJENNEJ

na zajętych wyspach.

Prezydent Mc. Kinley wydał 8 maja następujące rozporządzenie względem administracyi tych wysp, które skutkiem wojny z Hiszpanią przeszły w posiadanie Stanów Zjednoczonych: „Mocą przysługującej mi władzy, jako naczelnemu wodzowi armii i floty Stanów Zjednoczonych, rozporządzam i nakazuję, aby w ciągu administracyi wojennej na Kubie i wszystkich zachodnio-indyjskich wyspach począwszy od 74 stopnia zachodniej długości geograficznej ustanowiono urząd audytora tudzież pomocnika audytora dla urzędu cłowego i pomocnika audytora dla urzędu pocztowego, których to urzędników zamianować ma sekretarz wojny.

Nadto ustanawia się niniejszem dla tych wysp urząd skarbnika, którego mianować należy z grona oficerów regularnej armi Stanów Zjednoczonych. Skarbnik wysp ma odbierać w przechowanie pieniądze z podatków wysp i z cła, a wydatki czynić tylko na asygnaty audytora, podpisane oprócz przez tegoż jeszcze przez naczelnego gubernatora. Wszelkie dalsze zarządzenia, potrzebne dle wykonania niniejszego rozporządzenia, załatwić ma sekretarz wojny."

NOWE ROZPORZĄDZENIE PREZYDENTA WZGLĘDEM SŁUŻBY CYWILNEJ.

Do przepisów służby cywilnej ogłosił prezydent Mc.Kinley poprawki, według których wyjętych jest obecnie 4000 z pod egzaminu posad w służbie państwowej. Mnóstwo prywatnych sekretarzy będą mogli mianować naczelnicy różnych biur. We wszystkich działach władzy wykonawczej będą oprócz dotychczasowych rang służbowych jeszcze prywatni sekretarze. Oprócz tego przybywa i wiele takich posad, na które prezydent Stanów Zjednoczonych zamianuje odnośnych urzędników za potwierdzeniem senatu. Każdy poczmistrz na stacyi pocztowej, której dochody z ostatniego roku 350,000 wynosiły, będzie miał prywatnego sekretarza, gdzie zaś dochody 500,000 wynosiły w ostatnim roku, otrzyma jeszcze pocztmistrz kasyera i klerka finansowego.

NIEPOKOJE

na wyspie Guadaloupe w Małych Antyllach.

W grupie małych Antyllów wybuchły niepokoje na wyspie Guadaloupe, należącej do Francyi z powodu walki, jaka się wywiązała między krajowymi robotnikami, a angielskimi, pracującymi za kontraktem w plantacyach tamtejszych. Z powodu, iż policya i władze wojskowe nie mogły przywrócić porządku, miał wezwać konsul angielski pomocy swego rządu dla dania opieki swym poddanym.

Komisya pokojowa

PROJEKTY ROSYI POD DEBATĄ.

Komisya dla sądów wojennych zgromadziła się w poniedziałek na posiedzenie, wzięła pod rozwagę, projekty Rosyi i przyjęła pierwszych sześć artykułów z małymi zmianami.

Przewodniczący delegacyi włoskiej przedłożył we formie dodatku do rosyjskiego projektu plan sądu rozjemczego ze sześciu punktów złożony.

Amerykańscy delegaci przedłożyli także dodatek, a by wrazie sporu między dwoma narodami wybierał każdy z tychże inny naród, aby te wspól urzędowały jako sąd rozjemczy. Tego jednak nie należy uważać za ten sam wniosek, który amerykańscy delegaci dopiero w ciągu bieżącego tygodnia przedłożą, a który ma opiewać, aby stały trybunał rozjemczy ustanowiono.

Włoskich delegatów wniosek zawiera klauzulę, aby pośrednictwo i sąd rozjemczy nie mogły wzbronić przygotowań wojennych i zbrojenia się.

Dotąd atoli nie przyszedł jeszcze ani włoski, ani amerykański wniosek pod obrady. Czyby jednak jeden czy drugi przyjęto w jego powyższem brzmieniu, niebyłby żaden z nich poprawnym. Włoski bowiem wygląda, że sąd rozjemczy ma być od parady, a narody mają się bez względu na jego decyzyą zbroić, a potem — bić.

Amerykańscy delegaci chcą znów stałego trybunału rozjemczego, co także niebezpieczną byłoby rzeczą oddawać niemal nad światem władzę rozjemczą zawsze jednemu i temu samamu gronu ludzi.

ZANIECHANA DUMA W HAVANIE.

W poniedziałek tego tygodnia pofolgowali kubańscy żołnierze cugli zimnej rozwadze, zdjęli objawioną początkowo pychę ze serca i zgłaszali się coraz liczniej po wypłatę swego żołdu z amerykańskiej szkatuły. Wogóle zgłosiło się w tym dniu 300 po wypłatę, lecz tylko 112 zdołano do 5 godziny po południu wypłacić z uwagi, iż uiatwienie tej czynności z każdym pojedynczym zajęło kilka minut czasu. Imion kilku posiadających broń nie było nawet na liście, przedłożonej z uprawnionymi do wypłaty. Oddano przy tej sposobności 29 karabinów, które bezpośrednio w ręce amerykanów złożono. Kubańscy oficerowie dostarczali wszelkiej możliwej pomocy, następnego dnia udała się komisya wypłaty do Pinar del Rio względem uskutecznienia wypłaty na prowincyi, podczas gdy w Havanie będą musieli czekać do jej powrotu na odbiór wypłaty ci, którzy w pierwszej chwili po takową się nie zgłosili. Kubański jenerał Delgado w Guanajay nakazał swym ludziom udać się z bronią do domu. Z 200 jego szeregowców chciało 30 udać się do Havany, aby otrzymać swą płacę, lecz wódz kazał reszcie sformować front i zastrzelić każdego, któryby wstąpił na drogę, wiodącą do Havany, tak udaremnił ich zamiar.

Kongres suchotniczy.

2000 CZŁONKÓW OBECNYCH

1 200 delegatów z Niemiec i innych państw w Berlinie.

Równocześnie odbywały się w zeszłym tygodniu dwa kongresy, których narady skierowane są przeciw nieprzyjaciołom rodu ludzkiego. W Hadze obradują nad środkami i sposobami uniknięcia, jeżeli już nie zupełnego wyrugowania z pośród narodów, to przynajmniej ograniczenia do najmniejszych rozmiarów urzędowego morderstwa, powszechnie wojną zwanego. W Berlinie radzą nad środkami i sposobami uzyskania władzy nad tuberkułami w sztuce lekarskiej. Dlatego też słusznie powiedział przy zagajeniu tego ostatniego kongresu minister Posadowski, że potomność będzie mogła poznać tożsamość szego ducha czasu z tych dwóch kongresów.

W obudwu tych kongresach tkwi ta sama myśl — ochrona życia ludzkiego; w obydwu jest niewiasta opiekunką obradujących: w Hadze królowa Wilhelmina, w Berlinie żona cesarza Wilhelma, Augusta Wiktorya.

KONTRAKT NA BUDOWĘ KOLEI W CHINACH.

We wtorek powrócił cywilny inżynier Parsons, wysłany do Chin przez syndykat Brice z Nowego Yorku. Kontrakt podpisany jest przez rząd chiński z rzeczonym syndykatem na budowę i ruch kolei, mającej łączyć Hankow z Cantonem. Inżynier, w mowie będący, gotów jest z pomiarem potrzebnym do rozpoczęcia roboty i oświadcza się za prowadzeniem tej budowy. Wedle warunków kontraktu zapłaci rząd za ukończoną dopiero budowę obligacyami, które na ten cel wyda. Syndykat pobierać będzie 20 procent czystego zysku przez 45 lat, zaś 80 procent należeć będzie do chińskiego stowarzyszenia. Parsons twierdzi, że gdy ta kolej będzie gotowa, a następnie belgijska, natenczas będzie wnętrze Chin otworzone dla świata, od którego było 22 wieki murem oddzielone.

KLĘSKI Z WYLEWÓW.

Przy ujściu rzeki Boitze, dopływu Elby zalała woda położone nad tą rzeką miasto Boizenburg we wielkim księstwie Meklenburg Schwerin i zrządziła nieobliczone szkody. Cała okolica stała zeszłego tygodnia pod wodą, a mieszkańcy musieli sobie za szczęście poczytać szybkie oddalenie się na wyżej położone, przyległe miejscowości, podczas gdy zwierzęta domowe we większej części potonęły w przyległych wioskach Brackede i Gothmann, gdzie woda porwała tamy. Okolicę Cieplic, kąpielowego miejsca w Czechach, nawiedził w Zielone Świątki orkan, któremu towarzyszyło oberwanie chmury. W ogóle była tegoroczna wiosna w Europie zbyt deszczowna i opóźniła wiosenne zasiewy, a we wielu miejscowościach, nisko położonych w Galicyi i na Szląsku, dotąd je powstrzymała.

Sejm finlandzki

USIŁUJE ZACHOWAĆ WOJSKU CHARAKTER NARODOWY.

Wedle depeszy z Helsingfors, stolicy Finlandyi, zamierza sejm finlandzki nie przyjąć rządowego projektu wojskowego, lecz projekt swego komitetu, który przyzwala powiększenie liczby wojska od pięciu do piętnastu tysięcy, ale w charakterze narodowym finlandzkim. Projekt ten zawiera projekt warunek nader ważny, aby siły tych tylko wtenczas poza granicami Finlandyi używano, gdy takowe nie potrzebne są na obronę Finlandyi. Obrona zaś krajowa może być tylko w swym ojczystym kraju do broni powołaną i w razie niebezpieczeństwa grożącego na obronę Petersburga.

Sejm przedkłada ten projekt z równoczesną prośbą do tronu, aby rząd w razie nie przyjęcia go przedłożył nowy, mający się traktować w sposób, prawami kraju przepisany.

PROCES DREYFUSA

coraz przykrzejszy dla oficerów francuskich.

Minister wojny, Camille Krantz, wydał surowy zakaz przypuszczania oficerów na rozprawy w rewizyi procesu Dreyfusa. Ani w mundurze ani po cywilnemu nie wolno żadnemu oficerowi według tego zakazu być obecnym na rozprawach, dotyczących nietylko rewizyi procesu Dreyfusa, lecz także na rozprawach, dotyczących procesu Pawła Deroulede i Manelego Haberta, którzy oskarżeni są o podmawianie do buntu.

Zapał dla wojska przygaśnie może nieco wskutek tego rozporządzenia, a sędziowie będą się prawdopodobnie także ściślej powodowali sprawą niż osobami.

DREYFUS NIEWINNYM UZNANY.

Esterhazy kozłem tym razem.

Prezydent sądu Beaupré, odczytał 30 maja sprawozdania w sprawie karnej Dreyfusa i oświadczył w końcu, iż nabył przeświadczenia, że bordereau, główny dokument winy, nie kapitan Dreyfus pisał, lecz major hr. Esterhazy. Gdy oficerowie sądu wojennego myśleli w r. 1894, że nie potrzeba pokazywać Dreyfusowi dotyczących jego osoby dokumentów, podłądzili w tem, bo nie będąc prawnikami, nie poczytywali sobie tego za obowiązek pomimo, iż w dobrej myśli działali. Ciekawość w jaki teraz sposób Dreyfus otrzyma odszkodowanie za swój pobyt na Djabiej wyspie.

ZAGINIENI W POGONI ZA ZŁOTEM

Niejaki Robinson z Oakland w Kalifornii, przybyły z Alaski, twierdzi, że ośmdziesięciu poszukiwaczy złota jeżeli nie padło jeszcze dotąd ofiarą podróży, to niezawodnie nie długo się życiem cieszyć mogą, gdyż na krótki tylko czas byli zaopatrzeni w żywność, a ratunkowym oddziałom nie powiodło się znaleźć nawet ich śladów.

Ospa między indyanami w Arizonie.

Wśród szczepu indyańskiego Monque grasuje w Aryzonie ospa na taki rozmiar, iż zachodzi obawa zupełnego wytępienia dotkniętych tą zarazą. Jakby na domiar nieszczęścia przyczynia się do tępienia ich zababonne przekonanie, że osoba dotknięta chorobą jest pod władzą złego ducha, którego tylko czarami odpędzić można. Rząd wysłał na miejsce lekarza rodzaju żeńskiego niejaką pannę Mc. Kee, celem szczepienia ospy i desinfekcyonowania mieszkań. Zaledwo atoli zdołała młoda lekarka uskutecznić swą czynność w jednej wiosce, w której już i tak dawano oznaki oburzenia, gdy odzienie ze zmarłych na ospę spaliła. Za przybyciem do drugiej wioski w towarzystwie znajomego Indyanom, białego farmera, zabronił jej naczelnik plemienia wstępu do domów indyańskich, oświadczając, że lekarstwa gotowi są chorzy używać, gdy im takowe lekarka przepisze, lecz on nie dozwoli jej ani ramion swych ludzi kłuć, ani ich szat lub sprzętów domowych palić. Mowy naczelnika niepodobna było lekceważyć, gdyż za nim stali indyańscy lekarze, kapłani i wojownicy wioski z bronią sieczną i palną, z łukami i strzałami.

NAJNOWSZA CHOROBA.

Szczególną chorobą umysłową dotknięty niejaki Hornbeck 25 letni w Platteville, jest przedmiotem poszukiwania już drugi tydzień bez skutku. W zupełnie zdrowym stanie znajdował on się przy robocie na farmie niejakiego Dreitera. Nagle oddalił się w tych samych sukniach, w jakich był przy pracy, zostawiając u pospodarza domu wszystkie swe ruchomości i $60 zaległej płacy, odtąd go nie widziano. W liście, znalezionym w jego stancyi, wyczytano, że świat napełnia go odrazą i że go opuści, a gospodarza swego prosi, aby jego sprawy uporządkował. Szkołę ukończył miał Hornbeck w Platteville przed dwoma laty z bardzo dobrym postępem.

2 OSOBY I 160 SZTUK BYDŁA OFIARĄ WYPADKU NA KOLEI.

Cedar Rapids, Ia., 29 maja. Pociąg towarowy kolei Chicago Northwestern wpadł z mostu do rzeki Prairie Creek i dwie mile na zachód od miejscowości Otis. Dwóch ślepych pasażerów wpadło także do rzeki, ale nie doznawszy uszkodzeń przez strzaskanie wyszli cało z nieszczęścia.

Drugi wypadek kolejowy tegoż samego dnia wydarzył się w Seatle, Wash., gdzie pociąg kolejowy najechał na wagon kolei ulicznej, w którym 25 osób siedziało. Z tych przypłacili życiem na miejscu ten wypadek niejaki Broad, a 14 osób odniosło uszkodzenia. Ostrożności przepisane we większych miastach przy ruchu kolei ulicznej nie były prawdopodobnie w Seatle dotąd zaprowadzane, inaczej nie byłby się mógł wydarzyć taki wypadek.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Milwaukee za rok cały....$1.50
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,
Cor. Lincoln & 1. Avs.
MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

Głos wieśniaka szląskiego z pod Cieszyna.

Znany szowinista i narodowy radykał niemiecki, dr. Ed. Turk, adwokat z Bielska, postawił na posiedzeniu sejmu szląskiego, odbytem 8 kwietnia br. nagły wniosek przeciw agitacyom polskim i czeskim w kraju, pod czem ma się rozumieć pouczenie słowiańskich posłów względem rozporządzenia językowego na Szląsku. Okropną to iście popełnili zbrodnię nasi posłowie, że się ośmielili coś podobnego uczynić, boć to podług zdania naszych najserdeczniejszych nie wolno naszym posłom ani pisnąć o równouprawnieniu naszego ludu. Lud nasz Słowiański ma obowiązki, ale praw niema żadnych. Tak chcą Niemcy i tak musi być, bo tak uchwalili na tem posiedzeniu.

Lecz powoli, wy sławetni ciemięzcy naszego ludu! Zjeść się wam nie damy; już nas tyle wieków połykacie, ale nas przełknąć nie możecie, bośmy twardych kości, a wasze godne żołądki teutońskie nas nie strawią. Tyle wieków połykaliście nas, a myśtu jeszcze jesteśmy niestrawieni, zawsze czerstwi i ochotni do odpierania waszych pocisków. Macie wszystkie żydowskie blatty po swojej stronie, których czeluście zieją codziennie lawę obelg nienawiści przeciw nam, a mimo to nas ona jeszcze nie zasypała, jak miasta Pompei.

Potępiacie działalność prywatną naszych posłów celem oświecania i pouczania ludu względem rozporządzeń językowych i piętnujecie ich jako agitatorów przed opinią publiczną; niestety wyście owieczki bez zmazy, wy macie sumienie czyste, podług waszego zapatrywania i zdajecie się o wszystkiem zapominającymi, coście złego w Austryi uczynili, coście nabroili; zapominacie, żeście wy sprowadzili waszą obstrukcyą Austryą na kraj przepaści i zdyskredytowali ją wobec całej Europy.

Waszem hasłem jest: Precz z rozporządzeniami językowymi; inaczej niemasz zgody w Austryi. Obstrukcya bezwzględna w parlamencie wiedeńskim: szkandały, noże, sztylety, bicia w pulty, kradzież dzwonka prezydenta, bójka, rozbijanie i rzucanie stołkami i tym podobne bohaterskie czyny, to wasza praca za dziennych 10 złr., ale więcej przez dwa lata nie potrafiliście. Że i w sejmie szląskim możecie nad nami waszem postępowaniem brutalnem przejść do porządku dziennego, przegłosować nas możecie, ale zgnieść nigdy. Polak jest twardy, jego grzbiet jeszcze twardszy, ale waszem bezwzględnem majoryzowaniem nas nie zadławicie. Pamiętajcie sobie to dobrze!

Rzucacie kamieniami na naszych posłów. Lecz coście wy czynili w parlamencie wiedeńskim w latach 1897 i 1898, gdyście waszą obstrukcyą uniemożliwili obrady? Protokoły z posiedzeń rady państwa poświadczają, żeście nad obstalowanymi petycyami z waszych okręgów wyborczych, nic nieznaczącymi, wywoływali długie debaty, imienne głosowania it.d. Myślicie, że lud słowiański ma krutką pamięć. Mylicie się, u nas na Szląsku wszyscy prowodyrzy obstrukcyi na czele sędziwego jenerała z wyższej bramy i ojca cieszyńskiego obudzają wstręt i oburzenie, niemniej jako i zachowanie się wasze w sejmie szląskim względem większości słowiańskiej, którą na każdym kroku policzkujecie, mniemajcie, że mając większość w skutek ordynacyi wyborczej, zdołacie przytłumić przebudzony ruch narodowy naszego uciśnionego ludu. Gniećcie nas dalej, przegłosujcie naszych posłów, słuszne naszego ludu żądania lubo skromne, ale nas nie wypędzicie ze Szląska; wyście przybyszami, kolonistami, jak wam palnął dr. Menger. na wiecu wszechniemieckim w Opawie w oczy, a myśmy tubylcami; Szląsk był pierwotnie słowiański, historya to świadczy; Niemiec przybłęda dopiero później przybył i w bucie swojej rozpiera się na śmieciach naszych i gniecie, wyzywa i poniża nas, jakbyśmy byli helotami spartańskimi, a nie obywatelami prastarej ziemicy naszej.

Któż że słowiańskich posłów w radzie państwa zarzucał wam obstrukcyonistom prywatną agitacyę za petycyami, za ruchem "Los von Rom" i tym podobne brednie i wybryki szaleństwa teutońskiego, a wy naszym posłom ośmielacie się coś podobnego zarzucać publicznie w sejmie? Chybaście waryaci, cobyście filarami waszej nienawiści teutońskiej chcieli podeprzeć hegemonią germanii na Szląsku. To blichter świętojański, migocący na chwilkę.

Hasłem naszych posłów musi być "Los od sejmu", jak w ostatnich czasach zrobili Słowieńcy w Gorycyi, Słowieńcy i konserwatywni posłowie sejmu stryjskiego.

(Brawo wieśniacy szląscy! Przyp. Red.)

Kronika kościelna.

CO SIĘ DZIEJE NA SZLĄSKU AUSTRYACKIM.

Ks. Stiehl, proboszcz w Janowicach przy Frydku, idąc za wskazówkami posłów polskich i czeskich, zaczął pisać po czesku do sądu frydeckiego, mając do tego najzupełniejsze prawo według rozporządzeń językowych z dnia 3 stycznia br. Między innymi przesłał też w języku czeskim wykaz dzieci nieprawego łoża, który sędzia frydecki p. Wanitschek przesłał księdzu kardynałowi Koppowi do Wrocławia ze zażaleniem, że prob. w Janowicach pisze po czesku. Ks. kardynał pouczył ks. Stihla, że językiem urzędowym probostw katolickich na Szląsku jest niemiecki i że dotąd nie nastąpiła w tym kierunku żadna zmiana i nakazał księdzu Stihlowi pisać wszystko do urzędów po niemiecku.

Dla lepszego zrozumienia całej sprawy dodajemy, że Janowice są czysto czeską wioską, bo na 1819 mieszkańców jest zaledwie 16 Niemców, a 1803 Czechów. Jakiem prawem p. Wanitschek wysłał akt urzędowy aż do państwa pruskiego, to już jego rzecz. Świadczy to jednak, jaki duch wieje u wielu austryackich urzędników, którzy pomijają władze austryackie, w tym wypadku jeneralny wikaryat, a zwracają się do obcokrajowych. Sądzimy, że posłowie polscy i czescy, którzy wzywali księży, żeby pisali po polsku i czesku, przedstawią ks. kardynałowi rzecz w należytem świetle i zażądają pozostawienia wolności proboszczom, w jakim języku chcą urzędować. Nie trzeba się już wcale dziwić, że ludność kotolicka w Księstwie Cieszyńskiem chce się pozbyć jarzma należenia do dyecezyi wrocławskiej i coraz głośniej domaga się albo wcielenia do dyecezyi krakowskiej, albo utworzenia osobnej dyecezyi dla Szląska.

CHEŁMIŃSKA DYECEZYA.

3. bm. umarł po 9-letniej chorobie, opatrzony Sakramentami św., ks. Maksymilian Czarnowski, proboszcz w Kiełbasinie w dekanacie chełmińskiem.

Nieboszczyk urodziłs ię 16. stycznia 1841 w Glisnie, w parafii Bruskiej. Staraniem i kosztem stryja swojego, śp. ks. proboszcza A. Czarnowskiego w Brusach, kształcił się w zakładzie c h ł o p c ó w w Pelplinie, w gimnazyum chojnickiem a nareszcie w gimnazyum wejherowskiem. Otrzymawszy w roku 1864 świadectwo dojrzałości, wstąpił 1 października tego roku do seminaryum duchownego w Pelplinie. Wyświęcony na kapłana 12 kwietnia 1868 r., urzędował najprzód niemal jeden rok jako w i k a r y w Oksywiu a potem przeszło pół rokn w Pogódkach podczas choroby i niedomagania śp. ks. prob. Szczepana Kellera. Przeniesiony jako lokalny wikary do Lulowa, wytrwał tam przez cały czas kulturkampfu. Gdy sąsiednie probostwa we Wałdowie i Sępólnie przez śmierć proboszczów, śp. ks. dziekana Królikowskiego i ks. dziekana Franskiego osierociały, dźwigał śp. ksiądz Mak. Czarnowski przez kilka lat cały ciężar pracy duszpasterskiej i w tych parafiach i zapewne z tamtąd wyniósł zaród choroby, która go mimo bardzo silnej konstytucyi, już roku 1890 powaliła na łoże boleści, całkiem ubezwładniła i ostatecznie sprowadziła zgon jego.

Znamienną w jego życiu kapłańskiem jest ta okoliczność, że gdy już w tedy, kiedy kulturkampf utrudniał, a po części uniemożebniał obsadzanie probostw dla ustaw majowych, otrzymał od naczelnego prezesa Prus Zachodnich prezentę na probostwo w Prągowie, na życzenie Najprzew. ks. biskupa zrzekł się tej prezenty. Po złagodzeniu kulturkampfu, urzędował przez kilka lat jako administrator w Kiełbasinie, a 4 marca 1887 kanonicznie instalowany był na to probostwo. Ale już po trzech latach ruszony był paraliżem w takiej mierze, że całe ciało opanowała niemoc. Przyrodzona olbrzymia siła długo się opierała, ale po 9 latach nareszcie się wyczerpnęła. Skonał dobrze przygotowany. Niech spoczywa w pokoju!

Na opróżnione teraz probostwo Kiełbasińskie prezentuje magistrat miasta Torunia. Do Kiełbasina należy kościół filialny w Srebrnikach.

WARMIŃSKA DYECEZYA.

Księża warmińscy, którzy podczas kulturkampfu w seminaryum d u c h o w n e m w Eichstat w Bawaryi studya odbywali, podarawali ks. regensowi i prałatowi Prunner z okazyi 50-letniego jubileuszu kapłaństwa w upominku złotem wyszywaną stułę.

RZYM.

Gazety donoszą, ze już w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, dnia 11. bm., w kościele św. Piotra ogłoszony będzie j u b i l e u s z n a r o k 1 9 0 0. Być to może. Zwykle ogłaszanie działo się dopiero w gwiazdkę, ale podeszły wiek Ojca świętego i przygotowania do obchodu wiekowej rocznicy zapewne przyśpieszą to ogłoszenie.

TURCYA.

Patryarcha unitów armeńskich A z a r i a n umarł 2 bm. na zapalenie płuc. Urodzony roku 1826 w Konstantynopolu, kształcił się w Propagandzie w Rzymie, został roku 1877 biskupem Nikocyi a r. 1881 wyniesiony do godności Patryarchy Cylicyi z rezydencyą w Konstantynopolu. Rządził pod tytułem Stefana Piotra X.

GNIEZNO.

4 bm. obchodził Najprzew. ks. arcybiskup Floryan dzień swojego Patrona z dala od swojej rezydencyi, wśród trudów wizytacyjnach, w Słupach w domu ks. dziekana Sobeckiego. Tam też przyjmował życzenia, które mu składali najpierw księża dekanatu kcyńskiego, delegaci duchowieństwa poznańskiego i rodziny pp. hr. Żółtowskich, Morsztynów, Sikorskich itd.

JEROZOLIMA.

Na S y o n i e, na miejscu podarowanem przez cesarza niemieckiego katolikom, odprawiła się 13. zm msza św., poraz pierwszy od wielu wieków. Na życzenie pielgrzymów, z Niemiec przybyłych, wstawiano tam namiot, w którym ofiarę bezkrwawą nowego zakonu ustanowiono.

Wszyscy obecni pielgrzymi i Siostry Syońskie przyjęły komunią świętą. Podczas nabożeństwa śpiewały dzieci, pozostające pod opieką wspomnianych Siótr. Zgromadzenie tychże założone było przez O. Alfonsa Ratisbonne, który roku 1844 tak cudownie ze żydostwa się nawrócił, że poświęcił się zupełnie służbie Bożej i przez wiele lat w Jerozolimie jako kapelan i opiekun Siótr Syońskich gorliwie pracował.

Historya architektury za Piastów.

(Ciąg dalszy.)

W początku XI wieku, kiedy znikła obawa końca świata, którego się w tysiąc lat po narodzeniu Chrystusa spodziewano w całej Europie, a mianowicie we Włoszech i we Francyi, zaczęto budować kościoły katedralne. Gorliwość budowania, szczególniej na chwałę Matki Boskiej, szerzyła się we wieku św. Bernarda; wówczas i architektura właściwej sobie cechy nabierać poczęła, a w XIII. wieku do najwyższej wzniosła się doskonałości. W Anglii, Francyi, Niemczech i Włoszech zawiązały się bractwa z panów i ubogich, z młodzieży, starców i niewiast, które najtrudniejsze roboty w głębokiem milczeniu podejmowały. W czasie odpoczynku tylko westchnienia do Boga Rodzicielki, głośna spowiedź lub modlitwy się rozlegały. Wszyscy pokorę i posłuszeństwo dla prowadzącego budowę księdza ślubować musieli. W uroczystej procesyi, z chorągwiami rozwiniętymi, za danym znakiem ciągnęli ogromne ciosy przez góry i trudne drogi, lub prowadzili drzewo, wapno, zboze, oliwę i inne rzeczy, do życia lub budowy potrzebne. To naprzód zdarzyło się przy budowaniu kościoła Panny Maryi w Orleanie, a wkrótce w całaj Normandyi.

Czyli takowa gorliwość i u nas w czasie budowania kościołów Maryackich powstała, nie znajduję wyraźnej wzmianki, lecz domyślać się można, iż n. p. kościół Maryacki w Krakowie, nie samego Iwona Odrowąża kosztem stanął. Podobnego atoli zwyczaju ślady zachowały się w Przemyskiem. Lud okoliczny, a nawet i z Węgier, idąc do Kalwaryi klasztoru OO. Franciszkanów nad rzeką Wiar, bierze za pierwszem zoczeniem wieży kościelnej, kamień i ten aż na miejsce zanosi; kupy narzucanych pobożną ręką kamieni koło tego kościoła dotąd się znajdują.

Przypatrując się gotyckim świątyniom w Anglii, Francyi, Niemczech i Polsce od XII do XV wieku pobudowanym, zadziwia nas piękność, symetrya i jednostajność nawet w najdrobniejszych i najbardziej ukrytych częściach. Ta więc architektura w chwili dojrzałości nie była owocem imaginacyi swobodnie sobie budującej, ale systematem, dziwnie mocno ułożonym i spojonym szczelnie; na tych świątyniach mamy ślad niezawodny, iż budowali je ludzie jeden cech składający, którzy się między sobą żmudną nauką i długą pracą kształcili. Ten cech musiał mieć mistrzów swoich i uczniów, swoje prawa zwyczajowe i swoich nauczycieli. Jak się zaś ten cech wędrownych mularzy po całej Europie rozszerzał i kiedy przybył do Polski, już dziś historycznie skreślić nie podobna. Wielka atoli liczba kościołów w ogólnych rysach i szczegółach tak mocno do siebie podobnych dowodzi, iż m u s i a ł y być jednostajne prawidła i powszechna szkoła, w której się architekci, mechanicy i mularze kształcili. Te nauki, ten system kształcenia architektów wędrownych nie podany tylko na piśmie. Możemy dowieść i okazać pismami postępu architektury, której się w gmachach z takiem podziwieniem przypatrujemy.

Bynajmniej. Architektura gotycka nie była w czasie kwitnącym tajemnicą jednego cechu, którego pamięć zachowała się do nowych czasów w tajemnicach wolnych mularzy. O architekturze więc gotyckiej nic nie pisano w tych właśnie wiekach, kiedy ona we wspaniałych gmachach najpiękniej się rozwijała. Nic nie masz trudniejszego, jak opis sztuk i rzemiosł; i dziś jeszcze język nie może wypowiedzieć wszystkiego, co przemyślna ręka zrobić potrafi. Ledwie dziś, po wydoskonaleniu geometryi wykreślnej, zrobić się dadzą opisy architektury gotyckiej. W XII i XIII. wieku architektury gotyckiej, nigdzie jeszcze o niej nie pisano. Ci wielcy architekci gotyckich świątyń żadnego po swej sztuce nie zostawili pisma, nawet w zachodniej Europie. Ich wielkie pomysły prosty kamieniarz i mularz wykonywał. Ciemny rzemieślnik korzystał z najdowcipniejszych wł mechanice wynalazków geniuszu. Te więc świątynie są jedynym, ale wymownym pomnikiem gotyckiej, nie ujętej pismem architektnry; są ciosaną w kamieniu poezyą wieków średnich i ich nagrobkiem, bo gdy już pieśni trubadurów, truwerów, minnesengerów i p o l s k o słowiańskie przebrzmiały, gdy pobożność serdeczna i duch rycerski upadły, mularze jęli kować w kamieniu oblicze i podobieństwo wieku, który już zamierał i ku wielkiej odmianie się nachylał.

W pierwszych wiekach zaprowadzenia wiary chrześciańskiej panowała architektura bizantyńska czyli grecka w Polsce do XII wieku, podobnie jak na Rusi i w Niemczech za Ottonów. O Wojskim architekcie Mieczysława I. którego tenże zaraz po przyjęciu wiary chrześciańskiej miał wysłać do Włoch dla przypatrzenia się świątyniom, a który miał się wsławić w Europie i był Krakowianinem, nic pewnego powiedzieć nie umiem.

Pod Gnieznem miał być kościół św. Jerzego budownictwa greckiego, a w gnieźnieńskim kościele były malowidła greckie,

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Do czytelników.

Zuwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, kazując dzisiaj przekładać ją na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jedną księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ŹRÓDŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

ZESŁAŃCY SYBIRSCY.

—

(Dokończenie.)

Bóg łaskaw nad tak pędzonym, jeżeli on na miejsce wygnania przybędzie zdrów jako tako. Bywały nieraz wypadki, że większa połowa kompanii wyginęła w drodze, nim zaszła na miejsce, jej przeznaczone.

Pomyślcie sobie teraz o losie takiego biedaka który, zaledwie przebył tak wielką drogę pieszo, zaraz żegna się ze światłem dziennem i, przykuty zwykle do taczek, musi pracować pod ziemią w jakichś kopalniach, a takich mnóstwo skazanych i na całe życie. Nie potrzeba dodawać, że dozorcy obchodzą się tu z nimi jak najgorzej. Doprawdy, trzeba mieć wielką łaskę u Boga, aby w takim razie nie poddać się okrutnej rozpaczy.

Skazani na osiedlenie traktowani są nieco lepiej. Po większej części już nie piechotą, ale wozami pędzą ich na wygnanie; wiedzieć trzeba, że jazda taką kybitką, zwykle szalenie pędzącą, odejmuje połowę zdrowia nieprzyzwyczajonemu do podobnej podróży. Stanąwszy na miejscu, jest zesłaniec na pozór niby swobodnym. Ale tylko na pozór, gdyż policya ciągle ma oko nad nim, a po za oznaczone miejsce wydalić mu się na krok nawet nie wolno. Rząd moskiewski nie pyta się co taki człowiek w obcem dla siebie miejscu zwykle bez pieniędzy, z tęsknotą w piersi za rodzinną ziemią, wśród ludzi nieprzychylnych sobie będzie robił, z czego żyć będzie? Wprawdzie posieleniec ma dla siebie przeznaczoną, tak zwanych karmowych pieniędzy kwotę, wynoszącą około kilku rúbli na miesiąc, ale i to rzadko dostaje się do kieszeni biedaka, bo te pieniądze kradną dla siebie moskiewscy urzędnicy. Szczęśliwy więc ten, komu rodzina przysyła jakieś wsparcie, albo ten, kto posiada rzemiosło lub jakiś talent, przez co może sobie zarobić na nędzne utrzymanie.

Wysłany na Syberyą, pozbawiony jest zwykle wszelkich praw; to znaczy, że zostaje człowiekiem, którego wolno nawet bezkarnie zabić, który w obec rządu stracił znaczenie, jakie dawniej posiadał. Urzędnik, ksiądz, wojskowy, zesłani tutaj, przestają być nimi. Wyobraźcie więc sobie, co się dziać musi w duszy takiego np. księdza, któremu pomimo że kapłanem jest zawsze, nie wolno sprawować obrzędów kapłańskich. A iluż to takich księży znajdowało się i znajduje na Syberyi? W jednem mieście syberyjskiem, Tunce w r. 1878 liczono polskich księży do 150 osób, a byli to tylko księża sprowadzeni tam ze Syberyi wschodniej; iluz to ich jeszcze znajduje się po innych stronach tego kraju, nie mówiąc już o tych, co są na wygnaniu w Rossyi europejskiej. I czemże ci księża zawinili? Tem tylko po największej części, że nie chcieli nabożeństw odprawiać w moskiewskim języku, mówić kazań do ludu po moskiewsku, słuchać tego, co car rozkazał, a co się sprzeciwia postanowieniom papieża, słowem, że i sami nie chcieli zostać schyzmatykami i ludu nie nakłaniali do tego.

Ci więc księża, tak jak i inni wygnańcy, jeżeli byli zesłani do kopalń, pracują przy taczkach, jeżeli na osiedlenie, to znowu aby zarobić sobie na życie, musieli pracować, jak który umiał: jedni u pługa, drudzy z igłą w ręku ów ze siekierą, inny z dratwą i szydłem, a inny znowu w ogrodzie i t.p. Jednakże pomimo, iż rząd zakazuje im odprawiać nabożeństw, odprawiają oni takowe skrycie. Oto w jaki sposób odbywały się te nabożeństwa w Tunce:

"Codziennie (pisze to wspomniany już pan Edward z Sulgostowa) stokilkadziesiąt Mszy św. odprawiało się w Tunce w kilkudziesięciu kaplicach. Rząd o tem wiedział, zabraniał, zabierał ornaty, ale przeszkodzić temu nie mógł, nie był w stanie. Zaraz po Mszy św. aparaty chowano i śladu nie było, że przed chwilą chałupka była Kościółkiem. Aparaty po większej części sami sobie księża szyli, mszały poprzepisywali; pateny nie trudno było z blachy zrobić; kielichów tylko niebyło, używano tedy szklannych zwyczajnych i dodawano im tylko podstawy drewniane lub blaszane. Znaleziono podostatkiem i Relikwij św. Żelaza na opłatki na miejscu robiono. Wszystko to odprawiało się w ukryciu i jakoś dziwnie rzewnie".

Nie wszędzie jednak wygnańcy polscy na Syberyi mogli doznawać tak wielkiej pociechy: mieć odprawiane u siebie nabożeństwa według swojej wiary. Często i bardzo często, pozbawioną jest taka osada wygnańca, nie posiadając pomiędzy sobą kapłanów, wszelkiej pomocy religijnej. I nie jeden, choć zapewne z jak najdoskonalszym żalem w sercu za swoje grzechy, musi umierać bez spowiedzi, bez ostatnich Sakramentów. Wprawdzie raz do roku zjeżdża do każdej gubernii syberyjskiej proboszcz katolicki, przez rząd mianowany, którego parafia czasem rozciąga się na kilkadziesiąt mil w około. Lecz ta pociecha trwa bardzo krótko, gdyż ksiądz taki nie może się dla nadzwyczajnej rozległości swojej parafii długo w jednem miejscu zatrzymywać, a zresztą Moskale, przeznaczający temu kapłanowi obsługiwanie duchowne li tylko katolickich żołnierzy w swojem wojsku, niechętnem wcale okiem spoglądają, gdy z tą usługą religijną zwraca się i ku więźniom politycznym. A cóż dopiero mówić o tych nieszczęśliwych ofiarach, co pracują w rudnikach (kopalniach). Ci już bezwarunkowo nigdy nie mają tego szczęścia, aby wysłuchaniem choć jednej bezkrwawej Ofiary mogli pokrzepić znękaną duszą. Zaiste, to jedno znajgorszych ich cierpień!

Pędząc takie życie, zdala od rodzinnego kraju, wśród narodu odmiennego wiarą, zwyczajami i wszystkiem tęsknią wygnańcy ci tem mocniej za ojczystą ziemią, tem żywiej biją ich serca, gdy wspomną sobie i o tem ognisku domowem i o tych drogich istotach, które pozostawili w kraju, pogrążone w głębokim za sobą smutku, i o tych uroczystościach kościelnych swojskich, tak miłych dla każdego Polaka. To też, gdy przyjdzie czy to Boże narodzenie, czy Wielkanoc, czy wreszcie jakie inne większe święto, łączą się wszyscy w jedną niby rodzinę i, o ile rząd temu nie przeszkadza, rozgrzewają się w tych lodowatych stepach Sybiru wspólnym obchodem tak uroczystej chwili i przywołują sobie na pamięć ubiegłe, szczęśliwsze czasy. Wigilije tylko przed Bożem Narodzeniem — pisze Edward z Sułgostowa — były jakoś bardzo rzewne. Przy łamaniu opłatków nie mógł się od łez nikt wstrzymać. I dopiero gdy zagrzmiało "Anioł Pasterzom", uczucia w śpiewie naraz się wylewały, a później uspakajały".

Wiara więc gorąca podtrzymuje jeszcze przy życiu tych nieszczęśliwych. Bez niej musieliby ginąć przedwcześnie. Niejeden nie doczekałby chwili, kiedy jakaś szczególna łaska cara pozwoli mu opuścić strony, które za życia jeszcze grobem mu się wydały. Rzadka wprawdzie rzecz ta łaska carska. Wielu, wielu zesłanych tutaj pomarło i spoczęło w ziemi, co nie ich rodzinną była, której jeżeli nie nienawidzili, to kochać jej w żaden sposób nie mogli. A jeśli ktoś znowu i dozna tej łaski i wolność odzyska, w jakim to zwykle stanie opuszcza tę Syberyą? Przyjechał do niej w pełni sił, ze zyciem kwitnącem na licach, z nadzieją w sercu szybkiego powrotu na łono rodziny — dziś odjeżdża stąd znękany, z włosem pobielonym od trudów i zmartwień, z trwogą czy zastanie jeszcze przy życiu drogie sobie istoty. Nie wszystkim jednak, których uwolniono ze Sybiru, wolno powracać do ojczystej ziemi. Moskwa jakby mało miała ich cierpień, każe im jeszcze potem tułać się po obczyźnie, i tam wieść żywot nędzny, opłakany.

Tak więc Syberya dla Polaków to istny czyściec na ziemi, to kraina, która chłonęła i chłonie w siebie nie przeliczone z pośród nas ofiary. Czy one jednak bezskuteczne?. Wszystko na świecie dzieje się z woli Boga. Widać On żąda od nas tych ofiar. Nieśmy mu je chętnie bez szemrania, w przekonaniu, że tak być musi, w nadziei, że rzucone w Syberyjską ziemię nasienie z bólów i cierpień naszych wyda w przyszłości ze siebie kwiat szczęścia wolności i swobody dla ukochanej Ojczyzny naszej!

---

2 loty w South Milwaukee.

Mam dwa loty w South Milwaukee przy katolickim kościele na sprzedaż lub w zamian za miejscowe własności. Bliższych informacyj udzieli *Fr. Widerski*, 10.5 Firt avenue.

Ceny targowe.

—

Mięso.

Wieprzowina w beczkach	\$8.25—\$13.50
Wołowina w beczkach	9.50— 12.25
Wędzona szynka	8c funt
Wędzona wołowina	9½c do 12c funt
Osolona wieprzowina	7c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt

Owoce.

Jabłka zimowe zwykłe	1.00—6.00 beczka
Ananasy tuzin	2.50
Banany wiązka po	1.25
Kalifornijskie gruszki	2.50—2.75 paczka
Cytryny po	3.00—3.50 paczka
Daktyle perskie po	4½c za funt
Daktyle świeże	9c funt
Figi	20c funt
Kalifornijskie	13c funt
Orzechy w miękkiej łupinie	5c funt
Orzechy kokosowe za 100 funt.	\$3.—3.50
Orzechy brazylijskie	7c funt
Orzechy włoskie	11c funt
Pomerańcze	4.00 paczka buszlowa

Jarzyny.

Kapusta kiszona	3.00 beczka
Ziemiaki	55c buszel
Ziemiaki słodkie	3.50 beczka
Bób	1.24 buszel
Groch	85c buszel
Soczewica	4c funt
Buraki	40c buszel
Jarmuż	25c tuzin
Rzodkiew	35c tuzin
Pietruszka	12c tuzin
Ogórki	15c tuzin
Grzyby	35c funt
Pomidory sześć koszy	3.25
Mąka pszenna	5.00 beczka

Drób.

Kury żywe po	10c funt
Indyki po	9c funt
Kaczki	8½c funt
Gęsi	9c funt
Gołębie	1.50 tuzin

Nabiał.

Masło świeże	19c funt
Masło drugorzędne	18c funt
Masło imitowane	16c funt
Jaja	14c tuzin
Ser	11c funt
Ser szwajcarski	13c funt

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Woycickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja
Serce zagrzewa i umysł upaja."
Dominik G. Magnuszewski, konfederat.

(Ciąg dalszy.)

— Żyjemy jeszcze i ta ręka włada, zawołał z uniesieniem Telembski, niedługo znajdzie potężny opór; chyba po naszych trupach krokiem dalej na ziemi polskiej stanie. Wojska nasze zgromadzają się zewsząd. Szlachta w Sandomierskiem ogłosiła Konfederacyą w Dzikowie i każdego ogłosiła nieprzyjacielem Ojczyzny, ktoby Szwedowi pomagał, śmierć im nasze kordy zaniosą.

Z rozrzewnieniem przycisnął do łona Ordon młodzieńca.

— Mój synu! widzę, że prawdziwie krew polska w żyłach twoich bieży, bij tak wrogów Ojczyzny, jak i my bili za ś. p. naszego kochanego Jana, któremu niech Bóg da światłość wiekuistą — i uchylił pobożnie głowy.

Tymczasem przygotowano wieczerzę. Ordon, którego drżące kroki wspierał Telembski, wszedł do jadalnej komnaty i usiadł przy swojej Małgosi, a Zosia siedząc przy ukochanym Stasiu, ciągle wlepione miała oczy w dorodne oblicze młodziana.

II.

"Bijące w Polskę pioruny,
"Nie wygasły jeszcze w niebie.
A. H. Fredro. (Obroda Olsztyna.)

Polska przedstawiała w czasie niniejszej powieści smutny widok. Postępował ze zwycięskimi chorągwiamy bohater lodowatej Skandynawii i bez oporu; wojska saskie rozbite. August zmuszony ze stolicy uciekać; w kraju mnożyły się coraz większe partye, które wzajem ze sobą walczyły jak nieprzyjaciele i najezdcy, a wszystkiego sprawcą i podżegaczem był Michał Radziejowski, Prymas i Kardynał. W Litwie wybuchła wojna domowa między Sapiehami a szlachtą Litewską, co jeszcze więcej pogorszyło i stan Polski i los samego Augusta.

Oburzona szlachta litewska dumą i przewagą domu Sapiehów, gdy ci wszelkie zajęli dostojeństwa i szafarzami byli urzędów dla swoich stawinogów, ogłasza Konfederacyą i zbiera się licznie pod Olkiniki. Sapiehowie zgromadzają wojska Rzeczypospolitej, obiedwie strony przygotowały oręże krwi bratniej chciwe; stoczono bitwę, w której Sapiehowie na głowę porażeni, jeden z nich koniuszy wielki litewski, otoczony z 1500 jazdy i wzięty w niewolę, na szablach rozjątrzonej szlachty rozniesiony. Sapiehowie zgnębieni i zubożeni, szukali wsparcia u króla Augusta, ale Radziejowski tyle zabiegami swymy dokazał, że ci nieufni i podejrzliwi, złączyli się z Karolem XII.

Tak więc, nietylko zwycięskim orężem, ale niezgodą wewnętrzną, wkorzaniał przewagę swoję w Polsce król szwedzki, silną pomoc w Radziejowskim znajdując, który zaprzysięgłym był wrogiem Augusta, a ta niechęć od dawna była widoczną.

Gdy bowiem zakończył życie pogromca Turków, Jan Sobieski, gdy Marya Kazimira tyle zemstą na syna swego księcia Jakóba, uniesiona, iż mu zagrodziła drogę do tronu ojca, między wielą kandydatami, odznaczali się książę de Conti, którego stronę zapłacony wspierał Radziejowski i August, elektor saski. Ostatniego stronnictwo przemogło, a książę de Conti, chociaż przybył do Gdańska, nie łudząc się nadziejami zwodnymi Radziejowskiego, wolał wrócić do Francyi, gdzie spokojnie i w lubem zaciszu życie przepędzał, niż niepewnym bojem dobijać się niepewnej korony. Radziejowski, chociaż opuszczony od niego, dumny, aby się uniżyć Augustowi, podał mu warunki, pod którymi go dopiero uzna za króla polskiego. To najlepszym dowodem jego zarozumiałości, miłości własnej i niepohamowanej dumy, co wszystko boleśnie zraniło król August, gdy odrzucił podane warunki, a Radziejowski musiał zdać się na łaskę Monarchy; odtąd był zaciętym wrogiem, a każdy czyn jego znamionowała zemsta, którą oddychał. — On namówił Augusta do zaczęcia wojny szwedzkiej tak nieszczęśliwej dla Polski, on zdradnie zwabiwszy do Warszawy osadzonej podsycał, rozpleniał, słowem wszelakich nieszczęść był powodem.

Los prześladował Augusta; we 12,000 wojska Rzeczypospolitej i 12.000 Sasów cofał się przez Sandomierskie do Krakowa. Szlachta polska jedna wspierała w nieszczęściu króla, druga żądała nowej elekcyi. Wtenczas to wsławił swoje imię Szmigielski, starosta poznański, potężny mściciel obrażonego majestatu Augusta, który zwycięskimi podjazdami zachwiał aż dotąd pewną i nieprzełamaną potęgę Karola XII. Był on postrachem Szwedów, samo imię jego ze drżeniem wspominali.

August strącony, pod bagnetami Szwedów.

Przystępując do kreślenia dalszego ciągu powieści, należy chociaż po krótce wspomnieć o Kurpiach, jako dotąd prawie zupełnie nieznanych. Kurpie jest to, o ile się zdaje, pokolenie jednego szczepu z Mazurami, które osiadło nieprzejrzane lasy Mazowieckiej ziemi; szczególnem ich zatrudnieniem jest myśliwstwo i pszczół hodowanie. Jeżeli Krakowiak, Sandomierzak i Góral mają sławę z odwagi i męstwa, nie ustępują im w niczem Kurpie. — Nazwani tak od obuwia ze skóry lub kory lipowej, które zwyczajnie noszą, w tej stronie zwane kurpie, jak w Karpatach kierpce, na Rusi postoły w innych prowincyach łapce lub chodaki.

Zręczni w celnem strzelaniu, odważni do podziwienia, są przytem lubieżni i mściwi. Następny przykład z najpóźniejszych czasów objaśni to dokładniej.

Stary Kurp, zabił w zakazanych lasach, już na pruskiej ziemi jelenia i ukrył, chcąc wieczorem unieść swoję zdobycz. Leśnik królewski dostrzegł kradzieży i umyślił sprawcę surowo ukarać. — Zaczajony czekał; stary Kurp przybywa gdzie schował jelenia, leśnik mierzy, strzela i chociaż chciał tylko postrzelić, zabija Kurpia. — Syn wiedząc o wyprawie ojca, napróżno go oczekiwał, wkrótce odkrył morderstwo, uniósł ciało zabitego na swoich barkach, zagrzebał i na mogile zemstę poprzysiągł. — Nabił strzelbę, a wywiedziawszy się, gdzie przebywa zabójca, pospiesza. Mieszkał leśnik w ustronnym domku; na kominie palił się ogień, przy nim siedział leśnik piastując na kolanach małego syna. — Ten widok zachwiał Kurpia, bo pomyślał, że nabój gotowy, a chciwy tylko iskry, pozbawiłby tę niewinną istotę ojca i zrobiłby sierotą. Ale zemsta przemogła, zmierzył i z połyskiem padł ugodzony kulą w samo czoło leśnik i dziecię z bezwładnych rąk wypuścił.

Chaty mają porządne, w której jako sprzęt najpierwszy ujrzysz na ścianie strzelbę i torbę. — Przesądni i zababonni, jak inne pokolenia, mają swoje wyłączne, szczególne gusła myśliwskie, z których wiele niniejsza obejmuje powieść. Siedziby własne uważają jakby kraj udzielny, a za stolicę Kurpiów liczą się: Myszeniec i Ostrołęka za własne rzeki: Narew i Omulew.

Imię Kurpiów zaczęło głośno słynąć od czasów obecnej walki ze Szwedami, a zręczność w strzelaniu uwiecznili myśliwi przysłowiem: "Strzela jak Kurp", co jest największą pochwałą doskonałego myśliwca.

III.

"A odjechać od niej nudno,
"A przyjechać do niej trudno".
Pieśń gminna.

— No, mój Stasiu! mówił stary Ordon do Telembskiego, zapewne zabawisz z nami dni kilka?

— Nie wiem, ojcze, odpowiedział, radbym z duszy, spojrzał na Zosię: jakże mi tu słodko i przyjemnie wypoczywać po trudach.

— Stasio, jak zechce to się i zabawi, rzekła pani Ordonowa, zapewnie nic nie ma pilnego na dworze pani Wojewodziny.

— Moja matko! czekam co chwila listu, ważne tam zajść dotąd mogły zdarzenia, pani Wojewodzina jest wyższą nad płeć swoję.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

Żałobna uroczystość.

We czwartek zeszłego tygodnia obchodzono żałobną ceremonią nader smutnego wypadku w parafii św. Józa-



fata — pogrzeb śp. Konstantego Grutzy. Nie jest zamiarem naszym opisywanie okazałości tego pogrzebu, ale raczej tych okoliczności, co dały świadectwo o zacności serc tutejszej Polonii, iż uświetniając swą obecnością pogrzeb zgasłego przedwcześnie subdyakona, uwydatniła zarazem swe uczucia. Nie tylko bowiem świątynia kirem pokryta nie zdołała objąć uczestników, lecz był nimi zapełniony i cmentarz, gdzie zwłoki zmarłego na wieczny składano spoczynek.

Aby nie pominąć ujawnionego przy tej sposobności dowodu jednomyślności i ducha bratniej miłości wśród tutejszego duchowieństwa katolickiego wszystkich bez wyjątku narodowości, nadmieniamy iż bez rozsyłania zaproszeń przybyło 32 kapłanów na pogrzeb, a między tymi wielu zamiejscowych, do których tylko smutna wiadomość o śmierci zmarłego w porę doszła.

Wielebny ks. A. Prądzyński powiedział w kościele nad zwłokami mowę, w której uwydatnił najpierw nadzwyczajność wypadku, gdzie poświęcający się służbie Bożej młodzieniec żegna ten padół łez i boleści, następnie szlachetne zmarłego zamiary i poświęcenia, aby pracować we winnicy Pańskiej; jego usiłowania ponad siły nawet fizyczne, aby się uzdolnić do skutecznej działalności na tej niwie wzniosłej pracy; jego błagania ustawiczne o łaskę Bożą niezbędnie ku temu celowi potrzebną i jego cierpliwość w najdotkliwszej nawet chorobie.

Wiel. ks. M. Dorszyński przemówił rzewnie ostatnie słowa pożegnalne nad grobem, nadmieniając, iż dojrzałość duszy do życia wiecznego nie zależy bynajmniej od liczby lat, przeżytych na ziemi, lecz od ilości pracy na zbawienie.

Wszystkim uczestnikom w oddaniu ostatniej tej posługi memu bratankowi, składam serdeczne Bóg zapłać!

Ks. W. Grutza.

BIERZMOWANIE W PARAFII ŚW. JADWIGI.

W niedzielę, 28 maja odbyło się bierzmowanie, do którego przystąpiło 90 młodzieży obojga płci; taż sama młodzież przystąpiła tegoż dnia do pierwszej komunii św. przed południem. Po południu wygłosił kazanie, wyjaśniające doniosłość sakramentu bierzmowania Wbny. ks. J. Kempa o godzinie 3ej, poczem przystąpił J. E. ks. arcybiskup do udzielania sakramentu bierzmowania w asystencyi Wgo. ks. Bełzowskiego jako dyakona i Wgo. ks. Smietany, jako subdyakona.

DEKORACYA GROBÓW.

We wtorek przedstawiał się tegoroczny zwyczaj zdobienia grobów bardzo mile z powodu sprzyjającej pogody. Nie tylko groby bohaterów, poległych w obronie wolności lecz i wszelkich osób, drogich sercu żyjących, zdobiono kwia-tami, i wieńcami. Od samego rana przepełnione były wagony kolei ulicznej wiodące ku cmentarzom; kobiety i mężczyźni, dzieci i starcy dążyli z kwiatami na miejsca wiecznego spoczynku tych, co na cześć i pamięć potomności za życia pracowali. Nie urządzono wprawdzie publicznych obchodów, lecz tem większa ilość była zdążających na cmentarze. Oprócz grobów bohaterów dawniejszych zdobiono już i groby ofiar hiszpańskiej wojny. Flagi żałoby powiewały na wszystkich publicznych budynkach, a wszystkie biura urzędowe od południa były zamknięte. Przeszło 1000 grobów przyozdobiono kwiatami.

DEKRET POCHWALNY DLA K. P. OD KATOLIKA.

Z numerów 125 i 126 Kuryera Polskiego zauważyliśmy z prawdziwą przyjemnością, że pismo to zaniechało przedstawiania się na zewnątrz katolickiem. Przeciwnie postępuje otwarcie jako pismo obozu polaków niezależnych, pisze bowiem z całą rewerencyą o niezaleznym Rosickim, nazywając go księdzem i do tego proboszczem, co w języku niezależnych jest wcale na swojem miejscu, chociażby ich duchownik nigdy księdzem nie był w katolickiem tego słowa znaczeniu. Nadto okazuje się z numeru 126, że i materyał swój zmienił Kuryer i zamiast o sprawach wiary pisze informacye, jak gotować smaczny kapuśniak i różne zupy. Za tę zmianę postępowania więc należy mu się uznanie, ponieważ nie ma w takowem hypokryzyi.

ODWAŻNA MSZYCA.

Mszyca podkowy przybić sobie chciała
W nadziei, że ją za konia uznają;
Kijem i pałką tym się odgrażała,
Co jej zuchwalstwo światu odsłaniają.
Myślała newet w swojej naiwności,
Że się ulękną jej pogróżek ludzie;
Dla okazania tem większej śmiałości
Punkt se oparcia wzięła przy psiej budzie,
By psiem szczekaniem dogadzać swej złości.
A pies ogonem tak niezręcznie machnął
W to właśnie miejsce, gdzie mszyca siedziała,
Że uderzeniem bezwiednie zatrzasnął
Ambitną mszycę, zanim się spodziała.
Tak czasem mszyca—ludziom się odgraża,
Nie wiedząc nawet, na co się naraża;
Tak czasem osa z gruszkami się zbrata,
A człowiek gruszki razem z nią rozgniata.

ZORGANIZOWANA PRACA.

Ukarana firma.

We wtorek zawinął ładowny węglem parowiec "Downing" i zmuszony był oczekiwać lepszych czasów na załadowanie towaru, gdyż szuflarze nic nie chcieli o nim wiedzieć z powodu, iż należy on do firmy, która nie podpisała nowej skali płacy, podanej przez szuflarzy, należących do unii.

Unia ciesielska zadowolona.

W poniedziałek odbyło się posiedzenie wydziału unii ciesielskiej, na którem to posiedzeniu przedłożono sprawozdanie, że 28 kontraktorów podpisało ułożoną, nową skalę płacy i że zorganizowały się trzy nowe oddziały unii ciesielskiej, liczące 625 członków.

ROSYJSKI POSEŁ

musiał się wynieść ze Rzymu na sześć miesięcy.

Rosyjskiemu posłowi przy Watykanie, Michałowi Czaryków udzielił rady, papieski sekretarz, kardynał Rampolla, aby zaniechał na pewien czas nadziei uzyskania audyencyi u Ojca świętego, który czuje się dotkniętym niewezwaniem Jego zastępcy na konferencyą pokojową. Gdy poseł przedłożył, stan rzeczy ze strony swego rządu oznajmiono mu, iż może opuścić Rzym na przeciąg sześciu miesięcy. Przy odwiedzinach pożegnalnych doznał tenże nadzwyczaj zimnego przyjęcia ze strony Papieża. Zachowanie się Zastępcy św. Piotra najlepszym jest dowodem, że konferencya pokojowa nie jest tem, czem być powinna, że nie ma na celu dobra ludów, lecz jest raczej manewrem politycznym na zaspakajanie tanim kosztem żądzy zaborów i gnębienia.

SKUTKI BURZY W STANIE WISCONSIN.

W Madison zapalił piorun podczas burzy 29, maja skład handlowy, skutkiem czego wynosi strata w samym budynku pogorzałym doszczętnie $10,000 i w towarach około $50,000.

W Eau Claire, zerwała wezbrana rzeka tej samej nazwy trzy mosty przez co zrządziła szkody przeszło na $2,000. Tartaki w Menomonee i Cedar Falls musiano zamknąć z powodu wylewu rzek Chippewa i Eau Claire.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uszlachetnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie .$2.00

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO"....$1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK"......1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Ave.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.